

Lucyna Marzec

Polityczne jest prywatne : o przestrzeni publicznej i prywatnej w "Romansie Teresy Hennert", "Granicy" i "Węzłach życia" Zofii Nałkowskiej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 101/1, 5-19

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LUCYNA MARZEC
(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań)

POLITYCZNE JEST PRYWATNE

O PRZESTRZENI PUBLICZNEJ I PRYWATNEJ W „ROMANSIE TERESY HENNERT”,
„GRANICY” I „WĘZŁACH ŻYCIA” ZOFII NAŁKOWSKIEJ

Zofia Nałkowska opisała dziesiątki „własnych pokoi”¹ kobiet: panieńskich kącików wydzielonych w kuchni czy pustych małżeńskich alków, najczęściej dusznych i klaustrofobicznych. Wydawałoby się, że interesowała ją tylko prywatna przestrzeń życia kobiet, będąca głównym miejscem akcji większości jej powieści i opowiadań. Zazwyczaj trudno określić, czym zajmują się nieobecni w domach bohaterów męzowie (np. Hani z *Rówieśnic*, Ludmiły z *Narcyzy*, Marusi z *Węży i róż*), dlatego sam nasuwa się wniosek, iż bliżej nie sprecyzowane „interesy”, praca urzędnicza oraz zawód polityka mają podobną – dość mizerną – rangę dla Nałkowskiej. A jednak w trzech jej powieściach, i to najbardziej znanych, należących do kanonu literatury polskiej: w *Romansie Teresy Hennert*, *Granicy* oraz *Węzłach życia*, przestrzeń publiczna stanowi podstawowe miejsce akcji. Co za tym idzie, najczęściej w nich (zwłaszcza w porównaniu z pozostałą częścią twórczości autorki *Medalionów*) opisów czynności, które wykonuje się przeważnie nie w domu, tylko w specjalnych, wydzielonych przestrzeniach, takich jak np. gmach ministerstwa, gabinet prezydenta miasta, restauracyjna sala.

Według Ingi Iwasiów recepcja kanonicznych powieści Nałkowskiej toczy się dwoma torami:

czytane są jako powieści polityczne lub jako powieści kobiece. Dopiero stwierdzona niemożliwość oddzielenia od siebie tych dwu sposobów klasyfikowania i czytania ujawnia znaczenie głosu pisarki².

Znaczenie głosu Nałkowskiej polega w moim przekonaniu na nieustającym – w całej jej twórczości – ujawnianiu niemożliwości oddzielenia od siebie publicznego i prywatnego, politycznego i romansowego. Dlatego można traktować jej powieści polityczne jak utwory romansowe, a powieści romansowe (kobiece) czytać

¹ Pierwszy raz użyła tej słynnej formuły V. Woolf w r. 1929, tytułując tak esej poświęcony warunkom życia i działalności pisarek angielskich (*Własny pokój*. Przeł. A. Graff. Wstęp I. Filipiak. Warszawa 1997). Autorka dowodzi, iż szansę na twórczy rozwój jednostki zapewniają: własna przestrzeń pracy, niezależność finansowa oraz swobodne uczestnictwo w życiu publicznym.

² I. Iwasiów, *Powieść w obiegach. Lata osiemdziesiąte i kontynuacje*. W zb.: *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*. Red. I. Iwasiów. Szczecin 2008, s. 156.

trybem charakterystycznym dla lektury powieści politycznych. W obu można, z jednej strony, tropić dokonywane przez pisarkę analizy sposobów ustanawiania władzy, z drugiej – poszukiwać charakterystyk bliskich, także intymnych relacji osobowych. Przydatna w takiej interpretacji wydaje się kategoria przestrzeni: prywatnej oraz publicznej. W niniejszym szkicu interesuje mnie przede wszystkim przestrzeń publiczna, jakkolwiek sądzę, że autorka *Granicy* za paradygmatyczną i najważniejszą dla funkcjonowania kobiet i mężczyzn w społeczeństwie uznawała przestrzeń prywatną i związki intymne. Poszukiwanie znaków płci w przestrzeni wiedzie wszak od śladów kobiecości w sferze publicznej do figur mężczyzn w przestrzeni prywatnej – i z powrotem.

W restauracji „Eden”, szczegółowo przedstawionej w *Romansie Teresy Hennert*, przy suto zastawionym stole obradują teściowie polityków, ojcowie aktywistów oraz byli wojskowi:

Spotykali się tu często na śniadaniu – w starym, ciemnym, brudnym, ale pełnym tradycji lokalu, zwabieni wypróbowaną z dawną jakością firmowych dań, sławą tęgiej starki i w ogóle solidną, domową atmosferą. [R 12]³

Wielokrotnie podkreślane podobieństwo między długotrwałym istnieniem tego lokalu a starszym wiekiem jego bywalców kontrastuje z głównym tematem ich rozmowy, jakim jest odrodzona kilka lat wcześniej, czyli bardzo młoda, Polska. Także charakterowi „domowemu” atmosfery zaprzecza drobny szczegół: „W paru salach niewielkich siedzieli za stołami wyłącznie mężczyźni” (R 12) – dziwny to dom, w którym właściwie nie ma kobiet. Kelnerzy, usługując postawą ciała wyrażając gotowość, „aby oto pojąć dokładnie, przeniknąć do dna i w całej mierze dogodzić” (R 13) gościom: nakarmić i napoić, jako pełnoprawne klientki restauracji traktują tylko te panie, które towarzyszą swym mężom, podczas gdy „samotnie siedzące kobiety były tymi upośledzonymi, wydziedziczonymi, lekceważonymi przez służbę” (R 91), skromna pensja urzędniczki nie pozwala bowiem na szaleństwa przy zamówieniu czy na pozostawienie napiwku: „Kobieta pracująca je pokornie to, co koniecznie trzeba, gryzie i łyka bez apetytu potrawy, mające w jadłospisie najniższe pozycje” (R 91). Kelnerzy ostentacyjnie lekceważą więc te, które nie przyniosą im żadnego zysku – proste prawo rynku ujawnia, że zasobność portfela ma większą wartość i znaczenie niż tradycyjne reguły zachowania (zobowiązujące mężczyzn do uprzejmości i troskliwości wobec płci pięknej). Samotne kobiety ponadto nie rozmawiają – ich obecność w restauracji jest sprowadzona do fizjologicznej funkcji: jedzenia. W „Edenie” zaś trwa debata o ciężkich czasach, kiedy „lepiej być zamiataczem ulic niż ministrem” (R 19), gdyż świat po „rozkosznym” poruszeniu Wielką Wojną „cały zamienił się w »tyły«” (R 16). Jednak kwestie stanu gospodarki kraju, raczej przygnębiające dyskusantów, gładko i wręcz niezauważalnie ustępują miejsca toastom i wzruszeniom, trwającym do wieczora, gdy zapadający zmrok podsuwa biesiadnikom myśl nie o powrocie do domostw, tylko o zmianie lokalu na odpowiedniejszy.

³ Skrótom R odsyłam do książki Z. Nałkowskiej *Romans Teresy Hennert* (Oprac. E. Wiegandt. Wrocław–Warszawa–Kraków 2001. BN I 302). Ponadto stosowane są następujące skróty: G = Z. Nałkowska, *Granica*. Oprac. W. Wójcik. Wrocław 1971. BN I 204; W = Z. Nałkowska, *Węzły życia*. Wyd. 5. Warszawa 1984. Liczba po skrócie oznacza numer strony.

Ci śmieszni Sarmaci

Znamienne, że tak szczegółowe opisy potraw i trunków, jak występujące w początkowych rozdziałach *Romansu Teresy Hennert*, nie pojawiają się w żadnej innej powieści Nałkowskiej, ale literatura polska zna je bardzo dobrze z takich dzieł, jak *Pan Tadeusz* czy *Trylogia*. Spotkanie Nutki, Gondziłła, Laterny i Omskiego przedstawione jest jak sarmacka uczta, wystawna i ozdobna, oryginalna i egzotyczna zarazem. XVII-wieczna szlachta lubiła uroczyste ceremonie, dodatkowo okraszane kwiecistymi oracjami – tematów dla nich nie brakowało, gdy bogata, rozpostarta od morza do morza ojczyzna chroniła świat zachodni przed innowierczymi, dzikimi najeźdźcami. Sarmaci z roku 1922 mogą jedynie z żalem stwierdzić, że w sprawie wschodnich granic Polski politycy „Wystosują jeszcze jedną notę dyplomatyczną – i po krzyku” (R 15), kiedy oni – najbardziej zainteresowani – muszą biernie wysłuchiwać informacji o grabieżcach, podpalaczach i mordercach z Litwy. Pozbawiony swego zajęcia *homo militians*, nie chcąc stać się udomowionym *homo satiatius* (człowiekiem znudzonym, przesyconym), przekształca się w *homo ludens*, który czyni wszystko, by po pracy nie wrócić zbyt szybko do żony, i restauracyjny obiad w całkowicie przypadkowym towarzystwie zamienia w ekskluzywną ucztę, sownicie zakrapianą alkoholem i pozorującą staropolski obyczaj.

Jakże wyjałowieni i skarłowaciały wydają się biesiadnicy przy strojnych piramidkach jarzyn, różnych gatunków sałat w kilkunastu odcieniach zieleni, przy aromatach i smakach markowych koniaków i win. Zamiast refleksją, wiedzą czy doświadczeniami dzielą się ze sobą jedynie pożywieniem. Ich spotkanie mimo rozbudowanej towarzyskiej etykiety – np. pan Nutka obchodzi współtowarzyszy z kieliszkiem i całuje każdego w podzięce za wzniesiony na jego cześć toast – ma charakter barbarzyński, prymitywny. Nawet rola filozofa, Laterny, w tym towarzystwie ogranicza się do oceny jakości wybranego towaru, wyższość intelektualna profesora zostaje zneutralizowana – tutaj wszyscy są równi, bo równo piją wódkę. Biesiadę zamyka nie chęć odpoczynku przed kolejnym dniem pracy, ale czynnik zewnętrzny, zbliżający się brzask, przypominający o nieprzyjemnym obowiązku – inaczej spotkanie mężczyzn wcale by się nie zakończyło, a jeżeli już, to tylko wspólnym snem⁴. Gdyby zaś precyzować, co dokładnie wydarzyło się w restauracji „Eden”, należałoby stwierdzić, że prócz pochłonięcia dużej porcji pokarmu i napojów zawiązała się tutaj poprzez osobę pana Nutki kluczowa dla powieści znajomość między Gondziłłem a Hennertem, owocująca finansową malwersacją i życiową porażką porucznika. Wielce znaczące, że oficjalnej rozmowie o sprawach gospodarczych, której towarzyszą stuknięcia kieliszkami wypełnionymi drogim winem, przeciwstawia Nałkowska istotę uroczystego wieczoru – jest nią właśnie „niezobowiązująca” uwaga o Hennercie.

Zgrzyt między wykwintną oprawą a prozaicznymi konsekwencjami spotkania potęguje jeszcze jeden obraz z restauracji „Eden”:

Gondziłł nie nosił mankietów – więc gdy sięgał po potrawę albo ujmował za kieliszek, wówczas z rękawów jego munduru wychodziły daleko ręce tłuste, bujnie okryte włosem złotym. [R 15]

⁴ Nałkowska tworzy w tym fragmencie niezwykłą satyrę na Sarmatów, porównywalną z opisem grona profesorów skreślonym przez Woolf w przywoływanym esej *Własny pokój* (s. 18–21).

Sztywny mundur, najbardziej oficjalny i reprezentacyjny strój męski, nie jest w stanie ukryć cielesności porucznika. Zaniedbanie drobnego szczegółu w ubiorze i w następstwie tego pojawienie się owłosionych rąk nad pachnącymi pieczarkami odsłania w całości charakter pseudosarmackiej uczy: konsumpcyjny, fizjologiczny, wręcz zwierzęcy. Gondził jest ciałem, które chce jeść, upić się i wyspać, ale – co istotne – wykonanie tych wszystkich czynności w domu napawa go obrzydzeniem: „Wystarczyło mu przekroczyć próg domu, aby odchodził go wszelki humor” (R 1). Obiad ugotowany przez żonę jest czymś wstydlivym, żenującym, natomiast posiłek w restauracji, miejscu publicznym, z pozoru nabiera innego, wyższego wymiaru, choć w swej istocie i tu polega na zaspokojeniu głodu. Upublicznienie i odcieśnienie czynności jedzenia ma jednocześnie charakter umowy, koniecznej do budowania prywatnych konszachtów i załatwiania osobistych interesów – aby nie wydały się one ordynarne, prymitywne, banalne, a stały się czymś więcej niż emocjonalnymi więziami prywatnymi, właściwymi tylko kobietom.

Prywatne i publiczne

Dychotomia prywatne–publiczne ma tak bogatą tradycję w europejskiej kulturze, że trudno myśleć o jakichkolwiek aktywnościach ludzkich i wartościować je poza tym helleńskim dwójpodziałem, który, jak uważają współcześni badacze tych zagadnień, Jürgen Habermas czy Hannah Arendt:

od czasów Odrodzenia do dziś zachowuje swoistą moc normatywną, jak wszystko co „klasyczne”. Nie formacja społeczna, [...] lecz właśnie sam wzorzec ideologiczny trwa przez stulecia jako spuścizna duchowa⁵.

Obywatele greckiej *polis* to mężczyźni, którzy wspólnie rozmawiając, radząc czy działając na agorze, rynku, w sferze *koine*, czują się prawdziwie wolni. Kobiety wraz z niewolnikami zamieszkują przestrzeń przedpolityczną, a więc przedjęzykową (wszak „działanie najbardziej polityczne, o tyle o ile pozostaje poza sferą przemocy, w istocie odbywa się w słowach”⁶), wstydlivą, ukrywaną, związaną z cielesną koniecznością podtrzymania życia (oraz gatunku). Nie znają wartości swojej pracy ani uczucia wolności. Deprecjacja przestrzeni domowej jako pierwotnej i somatycznej uzasadnia także stosowaną przez mężczyznę przemoc i wszechwładztwo w sferze *oikos*⁷.

Mężczyzna musi widzieć kobietę jako stworzoną przede wszystkim z ciała, które należy ukryć, którego potrzeby zagrażają jakimś innym, wyższym i ważniejszym celom – inaczej domowa hegemonia nie miałaby racji bytu. Pomimo wszelkich przemian i przesunięć, jakie nastąpiły na przestrzeni wieków między sferą publiczną a prywatną, to jedno się nie zmieniło: niższa ranga przestrzeni domowej wydaje się czymś oczywistym⁸, dlatego Gondził nie wstydzi się swej pogardy dla

⁵ J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*. Przeł. W. Lipnik, M. Łukasiewicz. Wprowadzenie, red. nauk., weryfikacja przekł. M. Czyżewski. Konsultacja terminologiczna i weryfikacja przekł. § 13, 14 A. M. Kanowski. Warszawa 2007, s. 59.

⁶ H. Arendt, *Kondycja ludzka*. Przeł. A. Łagodzka. Warszawa 2000, s. 31.

⁷ Zob. *ibidem*, rozdz. 1 i 2. – Habermas, *op. cit.*, rozdz. 1.

⁸ Jak sądzi S. Agacinski (*Polityka płci*). Przeł. M. Falski. Warszawa 2000, s. 92–106), właśnie wyłączenie pracy domowej ze sfery ekonomicznej podtrzymuje starożytną dychotomię.

żony, a profesor Laterna potrzebuje filozoficznej nadbudowy do usprawiedliwienia swej życzliwości. Binia Gondziłłowa nie mogłaby pojawić się „w towarzystwie”, na konkursach hippicznych czy na raucie u Chwościkowej, przestrzenia życia jest dla niej dom – i to wystarczy małżonkowi, by jej nie szanować.

Natomiast bez względu na to, jak bardzo mężczyzna starałby się zbagatelizować i zamaskować swe prywatne życie, fizjologiczne potrzeby czy więzy emocjonalne – one będą istnieć nadal, a im głębiej będą chowane przed osądem publicznym, tym paradoksalnie mocniej się z nim spleją. Nałkowska celowo ukazuje Gondziłła jako ukrytą pod wojskowym mundurem istotę cielesną, spragnioną pieniędzy i erotycznych doznań i podporządkowującą tym dwóm potrzebom swoje życie, zarówno w wymiarze publicznym, jak prywatnym. Trudno bowiem rozróżnić, czy uprzedmiotowienie żony, ignorowanie synów, banalizowanie spraw domowych kończy się zakupieniem Sasinównie pierścionka z brylantem za pieniądze z kasy wojskowej, czy to zamiłowanie do doboru „kompanii”, służalczość wobec wyższych rangą i statusem społecznym kulminuje się w poważnym oszustwie finansowym, wobec którego zakup pierścionka jest tylko jednym z wielu dowodów winy.

Gondziłł „prywatny” jest taki sam jak Gondziłł „publiczny”; nawet jeśli dla Sasinówny przebiera się i przy spotkaniu z wojskowym wyższego stopnia pokornie zdejmuje nakrycie głowy, to czyni to z egoistycznych pobudek, a nie z obowiązku: w taki sposób buduje swoje mniej lub bardziej zażyłe kontakty (oraz umacnia w sobie poczucie, że jest szanowany i lubiany przez wiele osób). Przeciwny biegun płaszczenia się przed przełożonymi to poniewieranie żoną i synami – Gondziłł jest jednolity, oszukuje i państwo, i Binie, uczestniczy w sferze publicznej tylko poprzez prywatne kontakty, lubuje się w zaznajamianiu obcych ludzi, a więc poszerzaniu kręgu „samyh swoich”, a specjalizuje się w ujawnianiu tajemnic rodzinnych.

Wstrętni Inni

Gondziłł należy do postaci tak skonstruowanych, by wzbudzać jedynie wstręt. Były wojskowy, małomiasteczkowy działacz polityczny niskiego szczebla jest w oczach pisarki Innym, zwykle „absurdalnym”, nie przystosowanym do zmieniającej się rzeczywistości, bardzo często brutalnym, głupim i po prostu obrzydliwym. Pozostali niebezpieczni i agresywni bohaterowie, np. Omski i Blizbor, wywołują niepokój i lęk, ale tylko Gondziłła obdarowała Nałkowska tak jednoznacznie negatywną charakterystyką. Podczas gdy postępujący u Zenona Ziembiewicza rozkład moralny można usprawiedliwić teorią Freuda o wpisanym w kondycję ludzką egoizmie, porucznika nic nie tłumaczy ani nie ratuje (nie znamy bowiem jego domu rodzinnego, przeszłości, czasów młodości). Wpłątany w aferę finansową, zostanie więc ukarany, bo Innego w wymiarze sprawiedliwości Nałkowskiej zawsze spotyka sroga kara za wszystkie przewiny życia: i Zenon Ziembiewicz zostaje obłany kwasem solnym nie tylko za krzywdy, które wyrządził Justynie Bogutównie, ale za wszystkie ustępstwa oraz wyrzekanie się własnych poglądów, karierowiczostwo i brak autokrytyki.

Choć kara dosięgająca bohaterów ukazana jest zazwyczaj jako przypadkowa (wszak „umiera się w byle jakim miejscu życia”, G 3), to gdy zestawia się Innych

pisarki, okazuje się, że przygodnością ich śmierci rządzi pewna prawidłowość. Maurycy z *Narcyzy* traci życie w absurdalnym pojedynku dwóch kochanków jednej kobiety, z których każdy jest żonaty, a przy tym niewiele wart: niewątpliwie Nałkowską frapowało istnienie tego średniowiecznego zwyczaju w czasach, kiedy dla obrony honoru kochanki można było zbrukać dobre imię żony. W pojedynku o inną kobietę ginie także kochanek Elizy Awratyńskiej z *Rówieśnic*. Ojciec tytułowego bohatera *Hrabiego Emila* umiera na chorobę weneryczną w swoim dworku: najpierw, unieruchomiony, może spoglądać na łąki za domem, ale potem traci wzrok i nie opuszcza czterech ścian sypialni. Ograniczenie perspektywy, zawężanie horyzontu widzenia ma wymiar symboliczny; ojciec Emila nie nabawił się wszak syfilisu w swym łożu małżeńskim, to przesyt rozrywek i nadmiar przyjemności doznawanych poza domem zakończyły się powrotem do tego domu i łoża, ale już pojedynczego. Powszedniość, nuda oraz powtarzalność są najgorszą pokutą dla lwa salonowego czy złaknionego intensywnych doznań męża, pozbawienie zaś wzroku oznacza wyłączenie z uczestnictwa w życiu publicznym, co w przypadku mężczyzny równoważne jest ze śmiercią: oślepiiony Ziembiewicz popełnia samobójstwo, a ojciec Emila przestaje wstawać z łóżka. Dla mężczyzny odebranie im wolności jest czymś nie do pomyślenia, dlatego toksyczni kochankowie po zabójstwie partnerek zabijają i siebie (np. Jakub z *Niecierpliwych*): wolą zginąć niż żyć w więzieniu.

Również Ziembiewicz nie chce uczestniczyć w danej mu rzeczywistości jako uwodziciel obłąkanej biedaczki i poparzony ślepiec, gdyż rzutowałoby to nie tyle na jego życie prywatne, ile przede wszystkim na funkcjonowanie w sferze publicznej. Stracony z piedestału władzy Zenon nie byłby w stanie pełnić funkcji prezydenta ani żadnej innej, choćby peryferyjnej. Znaczące jest także to, że Justyna nie mogłaby skrzywdzić byłego kochanka w prywatnym wymiarze jego egzystencji – tam jej „problem” za sprawą Elżbiety jakoś się ułożył: pozostawał dla Zenona czymś nieprzyjemnym i krępującym, ale nie tak bolesnym jak dla jego żony. Tak jakby Ziembiewicz nie prowadził prywatnego życia albo – jakby prywatne życie mężczyzny było jedynie obszarem wykroczeń i wstydu. Borykanie się z postępującą chorobą Bogutówny polegało przecież na ukrywaniu, tajeniu, a w konsekwencji na osaczaniu tej kobiety – w równej mierze przez Zenona, jak i przez Elżbietę: tylko razem mogli oni chronić wspólne interesy, a więc wysoką pozycję i prestiż społeczny. Justyna nie była zatem przeszkodą dla małżeństwa Ziembiewiczów, wprowadzie Elżbieta, poinformowana przed ślubem o istnieniu kochanki, najpierw – jak przystało na „kobietę uczciwą”⁹ – przeraziła się romansem panicza z córką służącej i zerwała zaręczyny, ale potem pogodziła się z tym. Ju-

⁹ Ocena społeczna zdrady małżeńskiej frapowała Nałkowską od wczesnych lat jej życia. W słynnym wystąpieniu z 1907 r. scharakteryzowała ona „kobiety uczciwe” jako te, które interioryzowały zasady podwójnego standardu moralnego: dla mężczyzn i dla kobiet. Píše Z. Nałkowska (*Uwagi o etycznych zadaniach ruchu kobiecego. Przemówienie wygłoszone na Zjeździe Kobiet. W: Widzenie bliskie i dalekie*. Warszawa 1957, s. 237 n.): „Większa czystość ogółu kobiet od ogółu mężczyzn jest wynikiem naszej moralnej przewagi, lecz produktem przystosowania do warunków niewoli – i nie możemy być z niej dumne”. Nałkowska twierdzi, że hipokryzja i przekonanie o wyższości tzw. kobiet uczciwych nad prostytutkami i zwolenniczkami wolnej miłości wspierają opresyjny system, a ignorowanie własnych uczuć, podporządkowanie „obowiązkowi macierzyństwa” oraz pobłażliwe traktowanie wolności seksualnej mężczyzn z jednoczesnym tabuizowaniem tematu zdrady kobiecej niczego nie zmienia.

styna zagrażała karierze Zenona i w końcu ją zniweczyła, bo prywatne – udowadnia Nałkowska – jest rewersem społecznego: tylko oszpecając prezydenta miasta, Justyna była w stanie ukarać dawnego kochanka. Poza tym sposób, w jaki Ziembiewicz traktował dziewczynę, nie stanowił wyjątku w jego postępowaniu: ten sam instrumentalizm prowadził go przez szczeble kariery, a nieumiejętność przyjęcia odpowiedzialności „chroniła” przed poważnymi dylematami, czy to moralnymi, czy personalnymi. Z łatwością przychodziło mu pomniejszenie roli Justyny, ponieważ swoje sądy o niej opierał na specyficznych przesłankach:

Ona się bardzo męczy – myślał – ale to jest cierpienie animalne. Ona nie ma świadomości, ona czuje różne rzeczy po kolei, to się ze sobą nie łączy, jak jej zachcianki, zmartwienia, dąsy. A ja jestem ugodzony w rzeczy najważniejszej, w centralnej sprawie życia. [G 306]

Sprowadzenie Justyny do ciała: atrakcyjnego, ale też nieracjonalnego, niegroźnego, bo uległego i nie określonego granicami (dlatego można w nie ingerować), pozwala lekceważyć, unieważniać stan psychiczny dawniej kochanki, przy zachowaniu pozorów troski, a nawet pomocy. Zbagatelizowanie znaczenia romansu oraz przerwanej ciąży u Justyny jest paralelne do ignorancji niezadowolonych robotników – jedno i drugie musi zakończyć się buntem: uciśnieni pragną rewolucji, a Justyna staje się tak naprawdę jedyną osobą, która zrywa więź zależności psychicznej z Zenonem i postanawia się na nim zemścić.

Wyjście z czterech ścian pokoju i wkroczenie do gabinetu prezydenta jest ponadto oficjalnym, publicznym upomnieniem się o prawo do poważnego, odpowiedzialnego traktowania. W tym momencie „centralna sprawa życia” Bogutówny, a więc jej źle ulokowana miłość, stracone dziecko, osamotnienie (porządek serca, sprawy prywatne), zderza się z drugim centrum: z Ziembiewiczowską karierą, władzą, pieniędzmi (porządkiem rozumu, sprawą publiczną). To, co Zenon uważał za marginalne i bez znaczenia, okazuje się dla jego systemu wartości destrukcyjne (gdyż to, co zniszczone, zaczyna niszczyć). Nałkowska nie pozwala rozpatrywać „krótkiej i pięknej kariery Zenona Ziembiewicza” (G 3) w kategorii tragedii mężczyzny, jedyną poszkodowaną jest tu Justyna, bo choć za swój ból w pewien sposób wzięła odwet, to nic jej już przecież nie pomoże; tak samo zbuntowani robotnicy nie dostaną pracy, lecz trafią do aresztu za wzbudzanie zamieszek. Bogutówna jest w pewnym sensie terrorystką, która poświęca się w imię idei – ta idea to godność jednostki. Justyna wkracza do rzeczywistości, do świadomości społecznej, do gazet i plotek – nie jest już osamotnioną i zamkniętą w czterech ścianach animalną siłą, jak chciałby ją widzieć Zenon¹⁰.

Salon marzeń

Justyna po zakończeniu romansu stała się dla Ziembiewicza niepotrzebnym, uciążliwym balastem. Stworzona z atrakcyjnego ciała nadawała się tylko do jednego – ale żonę Zenon traktował równie instrumentalnie. W podobny sposób ze swą narzeczoną obchodził się pułkownik Omski z *Romansu Teresy Hennert*. Omski

¹⁰ Trudno orzec, czy czyn Bogutówny sam w sobie był polityczny: Justyna chciała zranić Zenona, który – akurat tak się złożyło – był wysokim urzędnikiem państwowym. Gdyby jednak Ziembiewicz pracował jako aptekarz, to skrzywdziłaby go w aptece i zrujnowała karierę farmaceuty, a nie prezydenta.

wstydzi się Basi w Warszawie, tak jak wcześniej wstydził się swoich rodziców przed potencjalnymi teściami. Narzeczona przestała stanowić dla niego wartość właśnie wtedy, gdy jako sierota zubożała i, zmuszona do pracy, przeprowadziła się do miasta. Porucznik podziwiał bowiem i cenił nie tyle dziewczynę, ile styl życia jej rodziny:

jedynie poprzez sugestię przeszłości mógł widzieć Basię taką, jak pragnął.

Ta drobna dziewczynka o rysach pospolitych, niedbała i obojętna pośród szlachetnego zbytku starego domu, podniesiona i uwypuklona przez tło, jakże go wtedy pociągnęła! [R 95]

W małym, skromnym pokoiku narzeczonej,umeblowanym nowocześnie i biednie, Omski czuje się niekomfortowo, tutaj Basia pod żadnym względem nie przypomina jego matki, wrażliwej i szlachetnej, zniżającej się do motłochu, który on sam reprezentuje; pewna siebie, zaradna, zorganizowana i ambitna traci kobiecy czar i wdzięk. Omski nie chce słyszeć o czekającym ją awansie w pracy, taka Basia zupełnie go nie interesuje; nic dziwnego, że przenosi swą namiętność na delikatną Teresę, okrywającą zmarznięte ramiona sobolami. Teresa uczestniczy w sferze publicznej na zupełnie innych niż Basia zasadach: jako żona bogatego dyrektora pełni funkcje dekoracyjne, nie burzy tradycyjnego porządku czymś tak niestosownym jak praca. Basia nie potrzebuje opieki Omskiego, co więcej, staje się dla mężczyzny pewnym zagrożeniem – dystansując się wobec sposobu życia swojej rodziny, podważa celowość i sens starań porucznika, dla którego ów styl właśnie stanowił wartość.

Także młody Ziembiewicz, uczeń gimnazjum, zakochuje się właściwie nie w niedostępnej Elżuni, ale w atmosferze mieszkania Cecylii:

salon pani Koliczowskiej był najpiękniejszą rzeczą, jaką w tym rodzaju w ogóle oglądał. W zestawieniu z ubogą pustką i nędzą salonu w Boleborzy to wyładowane, wyścielone, wytapetowane, udrapowane tapicerskie wnętrza stanowiło ostatni wyraz przepychu, gustu i kultury. [...] Wszystko tutaj rozmarzało, obudzało dziwne wzruszenie, dawało pewność, że istnieje naprawdę jakiś inny, wrogi, nieznośnie upragniony świat [...]. [...] świat wyższego rzędu, przeznaczony na zniszczenie i zgubę, wrogi i zarazem kuszący. [G 18]

Równie intensywnie kusi Ziembiewicza splendor, w którym żyje matka Elżbiety. Dwukrotnie podkreślone przeczcucie wrogości, obcości wspaniałego świata antycypuje dzieje kariery Zenona, który zanim zasiądzie w wygodnym fotelu prezydenckim, przeżyje wiele drobnych upokorzeń jako redaktor naczelnego miejscowego pisma:

brudny parterowy pokój z odstającą od ścian popielatą tapetą, powleczone ruchomymi muchami okno, letni zaduch cudzych kuchni i śmietników – to były ramy tej działalności. [G 132]

Ziembiewicz wspina się po szczeblach kariery, by oddalić się od domu rodzinnego, wyszczerbionych talerzy, dostrzegalnego ubóstwa duchowego ojca i podporządkowanej matki, chce świata reprezentowanego przez salon Cecylii Koliczowskiej – i ten świat w końcu podbija. Nie dlatego, że możliwe jest zapomnienie o Boleborzy: Nałkowska pokazuje, iż całkowite wykorzenienie, odrzucenie wzorców wyuczonych w dzieciństwie (schematów) jest postulatem nie do spełnienia. Niewidzialna granica między Boleborzą a kamienicą Cecylii przechodzi wewnątrz samego Ziembiewicza, w sferze przyzwyczajęń i w decyzjach, w sposobie traktowania innych ludzi. Także Omski nie wyzwala się spod wpływu brutalnego ojca,

co więcej, bez przerwy dąży do powtórzenia relacji rodziców. Ta granica jednak jest rozmyta, jako że marzenia o życiu w dworku Olinowskich i o wrogim, kuszącym salonie Cecylii były dla bohaterów wstydliwą konsekwencją wychowania, a zarazem czymś pierwotnym wobec aktywności zawodowej czy wyboru obiektu miłości. Nie tylko kobiety w świecie powieści Nałkowskiej wychodzą za mąż dla zysku (lub realizacji marzenia o słonecznych pokojach), źródłem miłości i Ziembiewicza, i Omskiego jest utożsamianie lepszego życia, tradycji i bogactwa z upragnionymi osobami.

Pisarka celowo ukazuje, że dążenia bohaterów opierają się na fałszu, nadinterpretacji, projektowaniu oczekiwań na umykającą im i niewspółmierną do nich rzeczywistość. Przepelniony ciężkimi meblami, niemodnymi bibelotami, starymi fotografiami, wypłowiałymi poduszkami, zdobionymi lampami, parawanami i egzotycznymi kwiatami salon Kolichowskiej przytłacza, wręcz przeraża¹¹, tym bardziej że zarazem jest opustoszały – Cecylii nikt nie odwiedza. Brak mieszkańców czy gości kontrastuje z liczbą przedmiotów, zwielokrotnionych poprzez zawieszoność na ścianach lustra, a sam salon przypomina magazyn teatralny, gdzie bezładnie składuje się rekwizyty dawno zdjętych z afisza przedstawień: „Dom był stary i wszystko w nim było stare, obrócone sobą na ten zawsze dla wszystkich już przemieniony czas, gdy to »lepiej się działo«” (G 21). Zenon widzi tu jednak przepych, blichtr, bogactwo, a Elżbieta jest nieusuwalnym i, jak się okazuje, najłatwiejszym do zdobycia fragmentem tej lepszej rzeczywistości – stworzonej z przedmiotów, których natłok zasłania bohaterowi prawdę o nim samym, pozwala udawać, że pod warstwami kurzu, pluszu i jedwabiu nie ma nic, „kompleks boleborzański” to zamierzchnia przeszłość, a sam Ziembiewicz jest zadowolony z przebiegu swego życia.

Równie nieprawdziwym światem jest dawny dom Basi, „niemożliwy, sztuczny [...], zamknięty w szklanej bani, zawieszony ponad zupełną próżnią” (R 77), obiekt tęsknoty i wzorowy przykład ciepła rodzinnego dla Omskiego.

Żyło się tam w jakimś puchu cichej szczęśliwości, wśród wymyślnych, drobniańskich wygód życia [...], we wstydliwym zamknięciu przed wzrokiem świata. [R 75]

Omskiemu imponuje sposób, w jaki Olinowscy adorują się wzajemnie (podczas gdy jego ojciec w obecności rodziny i obcych poniżał matkę), a rozbudowany obrządek kulinarny uznaje za szlachecką tradycję, której u własnych rodziców nie zakosztował. Nie zauważa, tak jak Ziembiewicz, że piękno czy szczęście, na które spogląda z niedowierzaniem, jest tylko złudzeniem – i w końcu otrzymuje od Teresy Hennert „miłość”, którą ze szczerym uczuciem łączy niewiele.

Zarówno Zenon, jak i Omski potrzebują w życiu sztuczności, dekoracyjności, a zatem umowności, której nie znoszą nawet nadmiar i tandetność rekwizytów. Zachowanie z góry narzuconych konwencji pozwala Ziembiewiczowi pisać artykuły do „bezpartyjnego” pisma czy z jednakim wyrazem twarzy przyjmować w gabinecie osoby mu bliskie i zupełnie dalekie. Konwencje sprawiają, że nawet na

¹¹ Jak tłumaczy W. N. Toporow (*Przestrzeń i rzecz*. Przeł. B. Żyłko. Kraków 2003, s. 47), „operacja »przepelnienia« przestrzeni, zapchania jej zbytecznymi przedmiotami, prowadząca do ciasnoty i zawężenia, przeszkadzająca tyleż w orientowaniu się w przestrzeni, co w poruszaniu się w niej”, rodzi trwogę, lęk.

rodzinnym obiedzie wobec Elżbiety zachowuje się jak wobec kogoś obcego, kogo należy zarzucić słowami, by zniwelować dystans:

Zenon nie wiadomo dlaczego powiedział: „Naturalnie, Elżbieta znów mówi o dziecku”. – Później powtarzając to dodawał jeszcze: „Jak każda matka”. [...] – Te zarzuty często były niesłuszne, nie opierały się na żadnym fakcie rzeczywistym. Wynikały jakby z potrzeby mówienia czegośkolwiek, z chęci zapelnienia chwil niedogodnych, miejsc pustych i niepokojących. [G 281]

Ziembiewicz zapełnia swój oficjalny salon, swoje publiczne życie stereotypami i nieprawdziwymi uwagami dotyczącymi osoby mu najbliższej, by ukryć smutną prawdę o zaniku uczuć między małżonkami – w ten sam sposób udaje kogoś, kim nigdy przy Elżbiecie nie jest: „Było w tym coś więcej niż niepokój, była niepewność wobec świata, niezgoda na siebie, coś niedobrego, czemu w ten sposób nadaremnie usiłował zaprzeczyć” (G 281). Odgrywanie przez Ziembiewicza człowieka zadowolonego z pracy zawodowej oraz szczęśliwego męża i ojca jest jedyną praktyką dostępną komuś, kto poddał się kuszeniu wrogiego – od początku – świata oficjalnych relacji, publicznych dyskusji, ciągłej obecności i obserwacji osób postronnych.

Z bliska i z daleka

Gdy przyjrzymy się uważniej wycinkowi rzeczywistości, który u Nałkowskiej zawłaszczają krwiożerczy kapitaliści, peryferyjni politycy i niegodziwcy-szubrawcy, to okaże się, iż w żaden sposób nie przypomina on przestrzeni debaty między społeczeństwem a elitami rządzącymi. W gruncie rzeczy polemiki czy decyzje bohaterów nie mają szerokiego zasięgu oddziaływania, tak jak sarmacka uczta z *Romansu Teresy Hennert* spełnia tylko funkcję ornamentową; dość szybko wykryta afera finansowa okaże się przestępstwem Gondziła, nie zaś Hennerta, a zniszczona kariera Ziembiewicza i strajk robotników w mieście nie odbiją się szerokim echem w kraju. Zawodowe porażki bohaterów są przede wszystkim ich prywatnymi dramatami, konsekwencjami osobistych wyborów i samodzielnie podejmowanych decyzji.

Spółeczeństwo w powieściach Nałkowskiej jest bardzo silnie zhierarchizowane, ale pisarka nigdy nie ukazuje rządzącej nim warstwy – nieliczna i zawsze scentralizowana, jest głucha na głos pozostałych grup i nie dopuszcza do jakiegokolwiek dyskusji z nimi. Poza tym machina władzy przypomina wieżę Babel; nie do odgadnięcia jest, kto stoi na najwyższym piętrze i gdzie się ono znajduje. Świadczą o tym trzy sceny zbiorowe, bardzo rzadkie w twórczości autorki *Granicy*: przedstawiające popisy konne i raut generałowej Chwościkowej w odradzającej się Polsce (*Romans Teresy Hennert*) oraz styczniowy raut w Ministerstwie Spraw Zagranicznych kraju, który już niebawem będzie zajęty przez wojska Rzeszy (*Węzły życia*).

Jak zauważa Ewa Wiegandt, scena konkursów hippicznych –

przynosi syntezę powojennych przemian, stanowiąc wersję Kadenowskiej „radości z odzyskanego śmietnika”. Łączy bowiem sprzeczne kategorie poznawcze i estetyczne: małość z wielkością. Mały jest format ludzi i zdarzeń, wielkie ich symboliczne znaczenie¹².

¹² E. Wiegandt, wstęp w: Nałkowska, *Romans Teresy Hennert*, s. LII.

Na zawody przybywają „wszyscy”, czyli zarówno tłum pieszy, najbiedniejsi, którzy nie znaleźli miejsca na trybunach, jak i najbogatsi, wojskowi, dyplomaci, politycy – zasiadający w łóżach. Symboliczną rolę pełni przybycie Naczelnika Państwa – jednak kiedy zbiorowy „sensualny dreszczyk monarchiczny” (R 55) przechodzi, oczy publiczności kierują się ku właściwej części uroczystości, czyli pięknym i zdolnym koniom, na których zobrazowanie poświęca Nałkowska tak dużo miejsca, że wydaje się to wręcz niepokojące wobec zaledwie kilku słów o osobie zasiadającej w najważniejszej, przybranej gałązkami sosny i chorągiewkami łoży. Podkreślaną rozległym opisem indywidualizację zwierząt, w których wysiłki wpatrzone są tłumy, podważa jednak krótka rozmowa Teresy Hennert z córką: okazuje się, że żadna z nich nie zauważyła konia należącego do porucznika Lina – wszak „wszystkie konie są gniade i wszystkie mają strzałki na czole” (R 61). Widzowie też są bardzo podobni do siebie nawzajem; gdy spojrzy się na nich z góry (a Nałkowska używa do opisu pokazów perspektywy lotu ptaka), to widać tylko pierścień czy obręcz tłumy, najpierw skupioną przy barierkach, potem rozplywającą się po alejach parku, oraz czerń strojów dostojników państwowych, połyskujące w pełnym słońcu medale i mieniające się kolorami tęczy odznaczenia na mundurach wojskowych. Z daleka ludzie odróżniają się jedynie strojem, dopiero z bliska stają się jednostkami z konkretnym wyrazem twarzy i „charakterem”. Podziw mas dla Piłsudskiego jest właśnie zachwytem z daleka, motywowanym nie cudownością osoby Naczelnika, ale funkcją, jaką on pełni, tożsamą dla Nałkowskiej z rolą króla. Zbudowanie przepaści między panującym a ludem jest niezbędne do sprawowania władzy nad tym ostatnim. Sceptycznie wobec postaci Piłsudskiego nastawiona, pisarka próbuje odrzeć go z aury genialności i wyjątkowości, przypomina jego socjalistyczne korzenie, których zdaje się on wypierać, przyjmując funkcję zbliżoną do monarchy.

W kraju, w którym wszyscy wysocy urzędnicy państwowi są byłymi wojskowymi, władza musi być nieprzejrzysta; chociaż nieodwołalnie kojarzy się z siłą militarną, przemocą, to obraz ten łagodzi spektakl, gdzie najważniejsze są zielone kostiumy, marszczące się pod ciężarem kolorowych odznaczeń, złotych i srebrnych medali. Dlatego też przedłużeniem pokazów jest nie raut, w którym uczestniczy Piłsudski i jego świta, ale rozmowy w parku toczone przez znajomych Gondziłła: najwyższy stopniem wśród nich jest generał Chwościk, a rangą – dyrektor Hennert. O tych, którzy zaszli dalej, tylko wspomina się poufałym tonem:

Spotyka się [...] po latach jakiegoś kochanego Stacha, jakiegoś morowego Józefa. Wszystko dawni znajomi, dobre chłopcy. – Bój się Boga, toś ty przecie senator! – No, a Edek generał! – Rety! Kiedyż Felek będzie ministrem? – Daj pokój, jemu się lepiej kroi... [R 63–64]

Ale to inni, i na dodatek nieobecni, niedostępni – wszak nawet do znajomych trudno się dostać, o czym świadczą liczne zabiegi i starania Gondziłła, by trafić do gabinetu Hennerta. Spotkania socjety wymuszają jednak na „osobistościach” pewną pozorną przychylność wobec petentów. Sprawa, która była odrzucana w gmachu ministerstwa, okazuje się zupełnie możliwa do załatwienia na świeżym powietrzu czy w zatłoczonym salonie – na raucie u Chwościkowej nawet ignorowana dotychczas hrabina Oskienka czuje się wysłuchana i zrozumiana. Nieformalne spotkania nie mają bowiem żadnego znaczenia: zubożała hrabina nie odzyska dóbr rodzinnych dzięki wymianie uprzejmości z Hennertem, Gondziłł pozostanie ma-

rionetką w rękach pomysłodawców finansowego oszustwa, nawet Andrzej Laterna, nieustannie odsłaniający mechanizm przejmowania władzy i nawyków warstw panujących przez byłych rewolucjonistów, jest na przyjęciu tylko dlatego, by interesownie przyjrzeć się Omskiemu, którego chętnie widziałby po swojej stronie.

O nieporadności, niemocy uczestniczenia w życiu publicznym kraju „towarzystwa” czy „elity”, bawiącej wspólnie „siedem razy na tydzień w dziesięciu innych salonach” (R 107), świadczy jeszcze jedno męskie spotkanie w restauracji „Eden”. Coraz gorętszą dyskusję o losach młodego państwa, zaangażowaniu w politykę urywa załamanie nerwowe eksporucznika Lina. Bohater przekracza *tabu*: płacz, zwłaszcza w przestrzeni publicznej, na oczach innych, nie mieści się w repertuarze gestów mężczyzny, tym bardziej wojskowego. Ale biesiada kończy się w ciszy także dlatego, że zachowanie Lina, zdrajcy, ubolewającego nad swym losem, obnaża faktyczny charakter spotkania. Nikt nie pyta eksporucznika, co go doprowadziło do łez, ponieważ wszyscy zdają sobie sprawę z tragedii bohatera. Cała dysputa zaczyna się jawić jako sposób na zamazanie, ukrycie tajemnicy Lina, która jest wszakże tajemnicą wszystkich zebranych. Nałkowska udowadnia, że nie dojdzie do rozwiązania sporu ideologicznego, nie dokona się zmiana orientacji politycznej, nie rozbudzą się patriotyczne uczucia wtedy, gdy za głoszonymi sądami kryje się pustka, zdrada, finansowa machinacja bądź obojętność wobec własnych słów. Kawiarnia czy restauracja wieczorową porą to przestrzeń, która obniża rangę rozmów o polityce, kiedy o wzniosłych ideach dyskutują szpiedzy i oszuści finansowi.

Piętrowy świat

Sprawy polityki nie zatrzymują się jednak na naczelniku czy prezydencie Polski – istnieje ona tylko wobec innych krajów i poprzez relacje z nimi, a elitarność stosunków międzynarodowych jest jeszcze większa niż tych wewnątrzpaństwowych. W *Węzłach życia* strukturę władzy w Polsce przedstawia Nałkowska najczęściej z punktu widzenia starzejącej się Agaty, żony byłego generała, bliskiego współpracownika Piłsudskiego, matki i babci, a także dawnej kochanki kilku działaczy politycznych, których mija ona w reprezentacyjnych salach Ministerstwa Spraw Zagranicznych w czasie rautu zorganizowanego z okazji przybycia do Polski Joachima von Ribbentropa. Dla Agaty obsada urzędów państwowych, a zatem też polityka prowadzona w kraju, jest wynikiem bardzo starej sieci personalnej oplecionej wokół osoby Naczelnika. Zajmowanie danego stanowiska jest uzasadnione dawnymi związkami z Piłsudskim, które w swej najgłębszej warstwie są emocjonalne. Agata nie przygląda się więc mężowi, swym kochankom, córkom i ich rodzinom poprzez pryzmat funkcji, jakie w kraju pełnili lub pełnią, ale przypomina sobie historie ich relacji miłosnych, zastanawia się nad psychologicznymi pobudkami ich czynów, stawiając jako punkt odniesienia siebie – główną bohaterkę swojego życia, oraz Piłsudskiego, postać centralną dla pokolenia jej męża i kochanków.

Spacerowi po meandrach osobistej pamięci Agaty i po pamięci zbiorowej Polaków przeciwstawia Nałkowska okoliczności rautu: wydarzenie o znacznej randze politycznej, odwiedziny ministra III Rzeszy, opisuje jako rozgrywającą się w rogu sali międzynarodową scenę, taką, jaką można obejrzeć na teatralnym przedstawieniu:

Wolna strefa posadzki, oddzielająca „patrzonych” od patrzących, wydzwigała ich niejako ponad gości zwykłych, stanowiła opartą na milczącej wzajemnej umowie scenę teatru. [W 28]

Metafora sceny teatralnej ewokuje nie tylko podział na właściwych bohaterów tego wieczora i obserwującą ich publiczność, ale przede wszystkim fasadowość, sztuczność, kłamstwo tego międzynarodowego spotkania. Raz jeszcze autorka *Medalionów* pokazuje, że towarzyszące polityce imprezy, rauty, przyjęcia nic nie oznaczają, same rozmowy i pertraktacje dyplomatów, uściski dłoni czy nawet złożone pod odpowiednimi dokumentami podpisy nie mają żadnej wagi wobec ukrytych planów i decyzji na jeszcze wyższym szczeblu władzy.

Przestrzeń publiczna – sfera realizowania się mężczyzn – jest tworem sztucznym, nieprawdziwym, fasadowym. Składają się na nią mundury, garnitury, ukłony kelnerów, etykiety poświadczające markę wina, podpisy na dokumentach i ozdoby łóż honorowych, pod nimi zaś kryją się relacje osobowe, wielkie namiętności, antypatie i silne związki emocjonalne – wszystko to, co uznane przez mężczyzn za prywatne, błahe. Przeniesienie miejsca spożywania posiłku z domu do restauracji tak naprawdę, ukazuje Nałkowska, nie zmienia wiele – jedzenie pozostaje wciąż tylko czynnością fizyczną, podobnie nałożenie munduru nie chroni przed zwierzęcymi instynktami. Mężczyźni nie chcą przyznać się do źródeł swych życiowych decyzji, obieranych dróg rozwoju, do podejmowanego zawodu czy nawet do genezy konfliktów międzynarodowych. Wolą przyjąć oficjalną wersję wydarzeń, zaproponowaną przez media, nawet jeśli jest ona jawnie wręcz nieprawdopodobna: przy lampce wina pułkownik Gozba-Ciencki wykrzykuje kilkakrotnie, że wojna z Rzeszą „to jest po prostu *bluff!* [...] To jest wszystko *bluff! bluff! bluff!*” (W 23–24) – kiedy nie ma już nadziei, by dało się jej zapobiec. Tak samo Ziembiewicz wierzy w piękno salonu Koliczowskiej, a Omski w dobro jadalni Olinowskich. Basia, Elżbieta oraz wszystkie inne bohaterki prozy Nałkowskiej, pozbawione złudzeń co do możliwości istnienia doskonałego domu rodzinnego, nie szukają szczęścia w przestrzeni publicznej, gdyż są świadome, że nie jest to dane im, kobietom. Chociaż przestrzeń ta jest im wroga, doskonale prześwietlają panujące w niej stosunki i relacje.

Agata, jako kobieta przybywająca ze sfery prywatnej, a nie jako żona polityka, widzi, że rozgrywająca się w rogu sali międzynarodowa scena jest spreparowanym kłamstwem:

Od nateżonego światła, które leżało na słojach powietrznych jak gęsta materia, ludzie stawali się zbyt wyraźni, zbyt wypukli, jak w niektórych snach. Przez kamienie ich klejnotów, przez gwiazdy orderów, przez ich oczy, zęby, ich paznokcie przelewał się blask niezmierny w nieustającym lśnieniu i migocie. [...]

Światło trzymało ludzi w ciągłym napięciu rzeczywistości, sztucznej rzeczywistości figur woskowych. [...] Uwięźli jak w magmie, poruszali się sztywno i sennie ruchami roślin głębokowodnych. Byli jakby wciąż gotowi zastygnąć w nieruchomość na samej krawędzi przywidzenia. [W 20–21]

Każde przedstawienie ma swój koniec, kiedy wychodzą międzynarodowi goście i tłum rozrzedza się, nie słysząc gwaru rozmów i muzyki –

W wolnych miejscach rozpościerała się nuda i strach. [...] Światło mełło pustkę, jasne było samo niczym nie wypełnione powietrze. Jawa rozłożyła się na elementy, na trzeszczące, przypadkowe wiązania, na suche, spacone warstwy, rozkręciła się na system fikcji, zasłon i mgieł. [W 95]

Tylko Agata, dzięki umiejętności rozsupłania ciężkich i gęstych „węzłów życia”, uświadamia sobie, że tym, co je splata, co tworzy ich wersję możliwą do opisanego i do przyjęcia, jest olbrzymia praca umysłu, zmierzająca do tego, by utrzymać konwenanse, celebrować spotkania, „by się w tym straszliwym zgubieniu odnaleźć” (W 95–96). Wymiana zdań między Teresą Hennert a Wandą także odziera z patetyczności i bogactwa symboliki konkursy hipiczne: w powieściowych światach Nałkowskiej kobieta poza domem zawsze jest intruzem, który demistyfikuje „prywatność” sfery publicznej, chyba że podejmuje typowo „męskie” strategie przetrwania, jak Mania z *Niedobrej miłości*, albo też swą obecnością umacnia zastany porządek, jak Elżbieta Sasinówna z *Romansu Teresy Hennert*. Niewątpliwie przedstawicielki płci pięknej są w przestrzeni społecznej potrzebne – ale tylko te, które ją dekorują. Każdorazowe zaś pojawienie się w publicznej przestrzeni kobiety samotnej, biednej, samodzielnej podważa sens dwójpodziału, odsłania to, co tak starannie ukrywane. Zamawiająca w restauracji najtańszą potrawę urzędniczka pokazuje, że i najdroższe dania służą tylko zaspokojeniu głodu; symbolicznie wyzywająca Ziembiewicza na pojedynek Justyna udowadnia, jak łatwo jest pokonać prezydenta, jeśli ujawni się to, co on pragnie ukryć – gdy ujawni się, że sfera publiczna jest tylko zawieszeniem, uśpieniem zwierzęcości, instynktów, cielesnych pragnień mężczyzn.

Przestrzeń publiczna: restauracji, rautu w MSZ czy popisów konnych – to u Nałkowskiej zawsze obszar nakładających się na siebie, mniej lub bardziej ukrywanych osobistych relacji. Świat mężczyzn nie jest wcale lepszy, ciekawszy czy ważniejszy od świata kobiet, prywatnego i otoczonego ścianami domu. Jest w swej istocie taki sam, panują w nim te same prawa, tylko inaczej nazwane, a także zgodnie z tradycją inaczej wartościowane.

W twórczości Nałkowskiej – parafrazując tę niezwykle wyrazistą, powszechnie znaną i używaną formułę¹³, nie zawsze to, co prywatne, jest polityczne; lecz raczej to, co polityczne – jest prywatne, bez względu na to, jak bardzo mężczyźni pragnęliby to ukryć. Pisarka niekoniecznie uniezwykła to, co prywatne¹⁴, raczej odczarowuje męskie, a więc publiczne rytuały, pozwala dostrzec, że nie tylko dom rodzinny stanowi przestrzeń bezprawia, wstydlivych żądz, osobistych animozji – wszędzie, gdzie zbierają się ludzie, wytwarzają się takie same więzi dominacji i podporządkowania.

Zofia Nałkowska we wszystkich swoich powieściach przedstawiała, w jaki

¹³ „Prywatne jest polityczne” – głoszą feministki mniej więcej od 50 lat, a nośność hasła, którego autorki doszukać się nie sposób, jest porównywalna do znaczenia formuły „własnego pokoju” V. Woolf czy maksymy S. de Beauvoir (*Druza pleć*. Przedmowa K. Grzybowski. T. 2: *Kształtowanie się kobiety, sytuacje, usprawiedliwienia i ku wyzwoleniu*. Przeł. M. Leśniewska. Kraków 1972, s. 11): „Nie rodzimy się kobietami, stajemy się nimi”, funkcjonującej powszechnie w skróconej formie, jako „Nikt nie rodzi się kobietą”. Zob. tytuł antologii *Nikt nie rodzi się kobietą* (Wybór, przekł., wstęp T. Hołówa. Pośl. A. Jasińska. Warszawa 1982) oraz hasło Podypłomowych Gender Studies Instytutu Badań Literackich PAN: „Nikt nie rodzi się sobą”.

¹⁴ Jak uważa E. Frackowiak-Więandtowa (*Sztuka powieściopisarska Zofii Nałkowskiej. (Lata 1935–1954)*. Wrocław 1975, s. 38): „Decydujący dla bohatera kompleks psychiczny, fakty egzystencjalnie zasadnicze zostają określone poprzez niedomówienia i eufemizmy [...]. Podczas gdy dla rzeczy codziennych, najzwyczajniejszych, jak np. jedzenie, ubranie, używa się wyrafinowanej, uniezwykłej zagadnienie terminologii [...]. Zderzenie tych dwóch sposobów depatetyzuje rzeczy »ostateczne« i rehabilituje codzienność”.

sposób rozkład sił i charakter relacji między płciami ustanowiony w przestrzeni domowej jest przenoszony i powielany w przestrzeni publicznej. Spełnienie wspólnego marzenia bohatererek „młodzieńczych” oraz „dojrzałych” książek Nałkowskiej, marzenia o szczęściu w słonecznym własnym pokoju, może być zagwarantowane jedynie drogą awansu społecznego poprzez małżeństwo, które nigdy nie daje kobiecie, podporządkowanej męzowskiej władzy, poczucia bezpieczeństwa. Czy wejście kobiet na rynek pracy przynosi zmianę ich miejsca w strukturach małżeńskich i, szerzej, społecznych? Wszak niejednokrotnie urzędniczki muszą kokietować i uwodzić niczym aktorki i prostytutki, by zdobyć protekcję przełożonych (np. Mania z *Niedobrej miłości* czy Sasinówna z *Romansu Teresy Hennert*), a dla tych, które tego nie czynią, korzyści związane z istnieniem w przestrzeni publicznej pozostają mrzonką (jak w przypadku Basi Olinowskiej). Sama obecność kobiet w sferze publicznej nie przynosi realnych zmian, zwłaszcza w tych dziedzinach życia społecznego, gdzie panują „familijne” warunki, które w ocenie pisarki zawsze oznaczają obszar patriarchalnej przemocy. Dopiero wkroczenie w przestrzeń publiczną pewnego typu kobiet: uniezależniających się finansowo, obojętnych na profity płynące z małżeństwa, wykształconych i pewnych siebie, bywa niebezpieczne, ponieważ wymusza podważanie dotychczasowych form i schematów. Pracujące wspólnie kobiety mogą nie przepadać za sobą, jak to najczęściej w powieściach autorki *Granicy* bywa, ale jedynie w przestrzeni biura – „na gruncie niezależnej pracy – zacierają się różnice światów, upadały przesady” (R 36). Biurowe maszynistki: rozwódki, kobiety mające wielu kochanków, a także młode mężatki – stanowią pewien potencjał wywrotowy, w którym Nałkowska pokłada nadzieje.

Abstract

LUCYNA MARZEC
(Adam Mickiewicz University, Poznań)

POLITICAL IS PRIVATE. ON PRIVATE AND PUBLIC SPACE IN ZOFIA NAŁKOWSKA'S “THE LOVE OF THERESSE HENNERT,” “BORDERLINE,” AND “KNOTS OF LIFE”

The article treats the relationships between the category of gender and space in Zofia Nałkowska's selected works. The author is primarily interested in public space, however, in her view, Nałkowska regarded private space and intimate relationships as paradigmatic and most important for the existence of men and women in society. Accordingly, the author attempts to reading Nałkowska's political novels as romance novels and suggests a political mode of reading for romance/women novels. Reconstruction of Nałkowska's analyses of establishing power and characteristics of close, also intimate personal relationships leads to a conclusion that in the writer's view, when resorting to an expressive and popular formula the private is not necessarily political; it is rather the reverse – the political is the private.